GLOBALNIE · ANALIZA

POWRÓT KRÓLA – CZAS NA NETANJAHU 6.0

Kacper Kita · 4 listopada 2022



Do pięciu razy sztuka. Po czterech latach politycznego kryzysu i braku stabilnej większości narodowo-religijny blok Benjamina Netanjahu zdobył 64 mandaty w Knesecie na 120. „Bibi" już po raz szósty zostanie premierem. Sensacyjnie wysoki wynik uzyskali religijni nacjonaliści, a ministrem odpowiedzialnym za policję prawdopodobnie zostanie ekstremista wzywający do deportowania wszystkich „nielojalnych" Arabów, w tym niektórych posłów. Skąd ten widowiskowy powrót po zaledwie kilkunastu miesiącach w opozycji?

Jak zredefiniować państwo w 30 lat?

Benjamin Netanjahu po raz kolejny zapisze się w historii. 26 lat temu został najmłodszym premierem w historii Izraela, kilka lat temu najdłużej urzędującym. Teraz jako pierwszy dokona drugiego powrotu, zostając szefem rządu po raz trzeci, łącznie na szóstą kadencję. Prawdopodobnie jednak jego największym sukcesem jest to, że trwale przekierował Izrael z drogi zgody na „rozwiązanie dwóch państw" na ścieżkę państwa narodowo-religijnego. Polityka „Bibiego" przetrwała jego chwilowe przejście do opozycji. Szanse na powstanie niepodległej Palestyny są dziś żadne, a Izrael oficjalnie jest państwem narodu żydowskiego.

Gdy w 1992 r. „Bibi" zostawał liderem Likudu (jest nim nadal, z przerwą w latach 1999-2005) i szefem opozycji, sytuacja była zupełnie inna. Porozumienia z Oslo, powstanie Autonomii Palestyńskiej, nagrody Nobla dla Rabina, Peresa i Arafata oraz nawiązanie stosunków dyplomatycznych z Izraelem przez sąsiednią Jordanię wpisywały się w klimat końca liberalnego historii początku lat 90. Palestyna miała być kwestią nie „czy", ale „kiedy".

Najpierw doszło jednak do masowych demonstracji przeciwko przegłosowanych jednym głosem (61:59, przy wsparciu Arabów, a więc większość posłów żydowskich była przeciw) II porozumieniach z Oslo. Spirala protestów i przemocy doprowadziła do zamordowania premiera Icchaka Rabina przez żydowskiego nacjonalistę. Za zamach wdowa po Rabinie winiła Netanjahu jako lidera opozycji biorącego udział w demonstracjach, na których Rabin był nazywany zdrajcą, porównywany do hitlerowców etc. Wkrótce potem Netanjahu został pierwszy raz premierem, w przedwyborczej debacie oskarżając następcę Rabina, Szimona Peresa, że ten „chce oddać Jerozolimę Arabom". Pokojowe Noble dla Rabina i Peresa nie wystarczyły.

CZYTAJ TAKŻE: Nowy rząd, stare metody – Izrael stale prześladuje chrześcijan

Przez kolejne 30 lat Netanjahu i inni politycy prawicy przesunęli izraelską scenę polityczną drastycznie na prawo, utożsamiając w oczach znacznej części opinii publicznej brak zgody na Palestynę, pojęcie prawicy i żydowski patriotyzm. Nawet Jair Lapid deklarował się podczas jednej z kolejnych kampanii jako człowiek prawicy, choć przecież to lewica zbudowała Izrael i rządziła nim pierwsze 29 lat. Netanjahu zbudował sojusz prawicy głównego nurtu, nacjonalistów i religijnych ortodoksów.

W 1992 r. żydowska lewica (56 mandatów) i Arabowie (5) mieli razem minimalną większość – wspomniane 61 na 120. Pozwoliło to stworzyć Autonomię Palestyńską i przekazać jej kontrolę nad częścią zdobytych przez Izrael terytoriów. We wtorkowych wyborach żydowska lewica zdobyła ledwie 4 mandaty – aż 14 razy mniej niż trzy dekady temu! Partia Pracy ledwie przekroczyła próg, a druga siła lewicy Merec („Wigor") znalazła się po 30 latach poza parlamentem. Partie arabskie zdobyły 10 mandatów, a więc wzmocniły się od 1992 r., ale zniknęli ich polityczni partnerzy. Nie ma więc żadnych szans na stworzenie niepodległej Palestyny w przewidywalnej przyszłości.

We wtorkowych wyborach kolejne miejsca zajęły: prawica, liberalne centrum, religijni nacjonaliści, centroprawica, dwie partie ortodoksów religijnych, świeccy nacjonaliści. Partie kontestujące status quo znajdziemy najwyżej na ósmym miejscu z poparciem 4,15%. Narodowa prawica w Izraelu przez te 30 lat w znacznej mierze wygrała politycznie, ale poniekąd również kulturowo, krok po kroku narzucając swój język i paradygmat przeciwnikom. Francuski biograf Netanjahu prof. Jean-Pierre Filiu nazwał byłego-przyszłego premiera nowym założycielem Izraela – *refondateur*, jak w angielskim *rebuild*, „zbudować na nowo".

> Netanjahu definiuje Izrael na nowo, przebudowując dziedzictwo Dawida Ben Guriona. Tak jak w pobliskiej Turcji Recep Tayyip Erdoğan zdefiniował na nowo Turcję, przebudowując dziedzictwo Mustafy Kemala Atatürka.

Oczywiście są między nimi duże różnice, jak choćby ta, że dla Izraelczyka najważniejszy jest naród, a re-

ligijni żydzi są jedynie jego sojusznikami – dla Turka na odwrót. Ostatecznym źródłem dla Netanjahu jest syjonizm rewizjonistyczny Ze'ewa (Władimira) Żabotyńskiego – i on i Żabotyński są przy tym osobiście indywidualistami. W przypadku obecnego szefa Likudu oznacza to również spory indyferentyzm na kwestie cywilizacyjne – choć w tej sprawie będą zapewne naciskać na niego nowi koalicjanci.

Ostatnie trzy dekady w Izraelu to przemiana polityczna, ale również społeczna i demograficzna. Wspomniani religijni ortodoksi są szczególnie ważni, ponieważ odpowiadają za znakomite wskaźniki demograficzne – na jedną kobietę wciąż przypada u nich ok. 6,5 żywego dziecka narodzonego. W 1990 r. ortodoksi stanowili 5% ludności Izraela. W 2020 r. już 12%. Za kolejne 30-40 lat według różnych szacunków może być ich już 30%. Kolejna niesamowita statystyka – jeszcze w 2000 r. wydawało się jasne, że odsetek muzułmanów na terenie Izraela będzie stale rósł. Współczynnik dzietności dla muzułmanów wynosił 4,74, dla żydów 2,66. Po dwudziestu latach m.in. dzięki intensywnej „pracy" ortodoksów żydzi po raz pierwszy w dziejach Izraela przeskoczyli muzułmanów. Dane za 2021 r. to już współczynnik dzietności 3,13 dla żydów i 3,01 dla muzułmanów.

Klęska projektu aideologicznego państwa-przedsiębiorstwa

Netanjahu do swoich koalicji wciągał przez lata różne partie żydowskie, najchętniej trzymając w rządzie przynajmniej jedno ugrupowanie na lewo od siebie. Przez wiele lat jednym z jego najczęstszych partnerów był Awigdor Liberman – barczysty rosyjskojęzyczny Żyd urodzony w Kiszyniowie. Liberman kiedyś był prawą ręką Netanjahu w Likudzie, a potem założył własną partię Nasz Dom Izrael, reprezentującą głównie Żydów z dawnego ZSRR. Gdy Liberman wchodził pierwszy raz do rządu Netanjahu, media alarmowały („Haaretz" pisał np. o „czarnym dniu w historii Izraela") – oto ministrem został radykał, który dopiero co żądał w parlamencie kary śmierci dla niektórych arabskich posłów. „Bibi" tłumaczył się prezydentowi Francji Sarkozy'emu, że „Liberman osobiście jest sympatycznym człowiekiem", na co ten odparował, że „Jean-Marie Le Pen też osobiście jest sympatyczny". Liberman kilkukrotnie odchodził z rządu, by prędzej czy później wracać po wynegocjowaniu dla siebie wystarczającej liczby stołków.

Kryzys z jesieni 2018 r. miał być kolejnym takim chwilowym przestojem. Liberman znów odszedł, co doprowadziło do przyspieszonych wyborów na kilka miesięcy przed planowanym terminem. Wiosną 2019 r. Izraelczycy znów powierzyli większość koalicji Netanjahu. Okazało się jednak, że tym razem Liberman naprawdę nie chce wrócić, widząc stopniową utratę poparcia dla swojej partii. Były minister obrony i spraw zagranicznych postanowił wynaleźć się na nowo, podkreślając świecki element swojej tożsamości i żądając ograniczenia państwowego wsparcia dla ortodoksów. Liberman liczył na stworzenie centrowej koalicji wspólnie z Netanjahu i emerytowanym generałem Benim Gancem – bez ortodoksów z jednej oraz Arabów i lewicy z drugiej strony. Był na tyle zdeterminowany, że doprowadził do pierwszych w historii Izraela wyborów następujących kilka miesięcy po poprzednich, bez sformowania jakiegokolwiek rządu.

Netanjahu był jednak zdeterminowany, by władzę utrzymać na własnych warunkach i trzymać się swoich perspektywicznych demograficznie sojuszników. Próbował wszelkich sposobów, m.in. wciągając Ganca w oszukańczy układ (obiecał mu zamianę premierostwa po 1,5 roku, czym zapewnił sobie większość na ten okres) czy flirtując z partią religijnych Arabów (zablokowali to jego nacjonalistyczni sojusznicy, o których więcej niżej). Po długich perypetiach odsunięcie „Bibiego" udało się dopiero wskutek niezwykle ekscentrycznego porozumienia wszystkich parlamentarnych ugrupowań centrowych i lewicowych, rzeczonymi religijnymi Arabami oraz aż trzema partiami prawicowymi, w tym dwoma nacjonalistycznymi

(świeckim Libermanem i religijnym Naftalim Bennettem, który w nagrodę został premierem). Taka koalicja miała minimalną większość – 61 mandatów na 120.

Nowy rząd miał być technokratycznym porozumieniem odsuwającym na bok spory etniczne i religijne. Zajmować się budownictwem, służbą zdrowia, infrastrukturą – neutralnymi kwestiami materialnymi i dobrobytem obywateli. Na twarz takiego projektu pasował sam premier Bennett jako przedsiębiorca, który dorobił się milionów dolarów w branży informatycznej, a teraz miał być sprawnym menedżerem firmy Izrael. Symboliczne było też bezprecedensowe wejście do rządu partii arabskiej, która jednocześnie nie stawiała w zamian warunków dotyczących przyszłości Palestyny. Ci Arabowie chcieli pragmatycznie skupić się na podnoszeniu w miarę możliwości materialnych warunków życia Palestyńczyków w Izraelu, zwłaszcza tych mających izraelskie obywatelstwo.

> Zwróćmy uwagę, że już na tym etapie nie było, jak w latach 90., wyboru między dwoma pozytywnymi wizjami politycznymi – Izrael narodowo-religijny lub Izrael świecko-inkluzywny, akceptujący Palestynę. Ta druga droga stała się niemożliwa, więc na placu boju pozostała alternatywa Izrael narodowo-religijny lub Izrael technokratyczno-neutralny, próbujący zmieścić każdego kto nie lubi Netanjahu z przyczyn osobistych lub ideowych.

I tak wygrała jednak ta pierwsza opcja. Rząd Bennetta i Lapida rozsypał się po niecałym roku urzędowania. Polityka wygrała z technokracją. Również te 17 miesięcy administrowania państwem przez ustępujący gabinet nie wprowadziło nowej jakości ani nie wyszło istotnie poza paradygmat narzucony przez poprzednika-następcę. Czystka etniczna na terytoriach Zachodnim Brzegu bynajmniej się nie zatrzymała. Ba – utrzymał się trend wzrostu przemocy.W 2021 r. izraelscy żołnierze zabili na Zachodnim Brzegu 83 Palestyńczyków, w tym 17 dzieci – więcej niż rok wcześniej. O 44% w stosunku do 2020 r. wzrosła również liczba ataków z użyciem przemocy ze strony osadników prowadzących do urazów lub uszkodzenia mienia ludności arabskiej. Od 2017 r. z roku na rok stale rośnie odsetek takich właśnie prowadzących do poważnych strat ataków wśród wszystkich agresywnych działań żydowskich osadników – w 2017 r. było to 32%, w 2021 r. już 54%. Ataki są wspierane przez izraelską policję i żołnierzy. Żołnierze coraz częściej towarzyszą atakującym osadnikom podczas ich aktów agresji, a policja między 2005 r. a 2019 r. umorzyła aż 91% spraw wnoszonych ws. osadniczej przemocy.

CZYTAJ TAKŻE: Nowy Izrael, nowa wojna, nowi antysemici?

Blok narodowy również przesuwa się na prawo

By wrócić do władzy, Netanjahu potrzebował upewnić się, że żaden głos oddany na prawicę nie zmarnuje się pod progiem wyborczym. Analogiczna sztuka zdecydowanie nie udała się Jairowi Lapidowi – ledwie kilka promili zabrakło tak jednej z partii arabskich, jak wspomnianej lewicowej partii Merec. Lapid mógł sformować szerszą koalicję, ale mógł też po prostu obniżyć próg wyborczy zanim zdecydował się na rozwiązanie parlamentu.

Netanjahu wymusił więc koalicję na mniejszych ugrupowaniach narodowej prawicy. Tak powstała koalicja Religijny Syjonizm, w skład której weszły Odnowa, Żydowska Siła i Dobroć. Najmniejsza z nich Dobroć została założona przez grupę ortodoksyjnych rabinów uważających za priorytet walkę z agendą

LGBTQ+ i obronę tradycyjnej rodziny. Na jej manifestacjach znajdziemy hasła takie jak „Jerozolima nie jest miastem partnerskim Sodomy". Koalicjanci będą teraz oczekiwać od Netanjahu uchylenia wprowadzonej przez rząd Bennetta-Lapida ustawy zakazującej częstych wśród ortodoksów terapii mających leczyć z homoseksualizmu. Religijny Syjonizm będzie też chciał zwalczać reformowany judaizm, uważany za zagrożenie dla tradycyjnej religii.

Większym i najgłośniejszym medialnie podmiotem jest tu jednak Żydowska Siła. To w prostej linii kontynuacja kahanizmu, czyli ruchu rabina Meira Kahanego. Rabin Kahane opowiadał się m.in. za uczynieniem z Izraela państwa rządzonego żydowskim prawem religijnym, deportacją lub ograniczeniem praw nie-Żydów czy zakazaniem stosunków seksualnych Żydów z nie-Żydami. Był posłem w latach 1984-88, ale parlament zakazał mu ponownego startu. Kahane został zabity w USA w 1990 r. przez Egipcjanina. Jego oryginalna partia została zdelegalizowana w 1994 r. jako ekstremistyczna, gdy poparła przeprowadzoną przez swojego sympatyka Barucha Goldsteina masakrę 29 Palestyńczyków (było też 125 rannych) wystrzelanych podczas modlitwy w meczecie.

Przywódca Żydowskiej Siły Itamar Ben-Gwir jako 19-latek wsławił się pokazaniem w telewizji emblematu marki skradzionego z samochodu premiera Icchaka Rabina i słowami „dopadliśmy jego auto, dopadniemy i jego". Kilka miesięcy później dążący do pojednania z Palestyńczykami lewicowiec Rabin został zabity w zamachu przez żydowskiego nacjonalistę. Ben-Gwir ma też w domu na ścianie zdjęcie ww. Barucha Goldsteina, sprawcy masakry. Przez lata byli kahaniści funkcjonowali na kompletnym politycznym marginesie. Dopiero w 2021 r. Ben-Gwir po raz pierwszy został posłem, a teraz zostanie już ministrem bezpieczeństwa publicznego, odpowiedzialnym m.in. za nadzór nad policją. Teoretycznie opowiada się on już za deportowaniem nie wszystkich, ale jedynie „nielojalnych wobec Izraela" Arabów, w tym niektórych arabskich posłów.

W 2020 r. Religijny Syjonizm miał dwóch posłów. W 2021 r. siedmiu. Teraz będzie miał czternastu. Koalicja zajęła w tych wyborach aż trzecie miejsce, zaraz za Netanjahu i Lapidem. Nowy rząd będzie więc zależny od radykalnych żydowskich nacjonalistów. Netanjahu staje się tym samym zakładnikiem dżina, którego wypuścił z pudełka, normalizując stygmatyzowany przez lata ekstremizm. Na kilka dni przed wyborami w mediach pojawiło się nagranie przywódcy Religijnego Syjonizmu (i Odnowy) Belazela Smotricza, gdy mówi, że Netanjahu to „patologiczny kłamca" który był gotowy dogadać się z Arabami z Ra'am, żeby utrzymać władzę. Smotricz mówi też, że oczywiście będzie kontynuował współpracę z Netanjahu, bo taki jest interes narodowy Izraela, ale że „prędzej czy później" „biologia zadziała", a Netanjahu ustąpi miejsca młodszym. Źródłem wycieku był prawdopodobnie sam Smotricz, który chciał zebrać wszystkich chcących mieć gwarancję, że nowy rząd będzie autentycznie bezkompromisowy i konsekwentnie narodowo-religijny.

Widać, że środowiska te myślą perspektywicznie, nastawiając się na stopniowe przejmowanie państwa i społeczeństwa. Charakterystyczne było też ich przelicytowywanie samego Netanjahu w zapowiedziach zablokowania procesu byłego-przyszłeo premiera. Religijny Syjonizm żeruje również na wyborcach tradycyjnych partii religijnych ortodoksów – przy tej sile staje się jednak dla nich partnerem bezalternatywnym. Ostatecznie poparcie dla Netanjahu i ortodoksów było mniej więcej takie samo, jak 1,5 roku wcześniej – urośli za to Smotricz i Ben-Gwir. Wydaje się, że sporo z licznych dzieci ortodoksów głosuje „ostrzej" niż ich rodzice.

Można się spodziewać, że w trakcie kadencji Netanjahu będzie się starał wykonać swój stary numer i poszerzyć koalicję o centrowego Ganca, a tym samym zyskać większe pole manewru i przedstawiać się jako rozsądny głos środka. Stary-nowy premier będzie liczył na to, że emerytowany generał będzie chciał wrócić do ministerstwa obrony po kilku-kilkunastu ponurych miesiącach w ławach opozycji. Pytanie jednak, czy Ganc lub ktokolwiek inny rzeczywiście będzie zainteresowany? W końcu Netanjahu zdążył już przez lata wciągnąć do współpracy i następnie oszukać dokładnie każdego żydowskiego polityka na lewo od siebie.

Żeby numer się powiódł, Netanjahu musiałby też rozegrać przeciwko sobie Smotricza i Ben-Gwira – Ganc ma w końcu mniej posłów od Religijnego Syjonizmu. Jeśli dwaj liderzy Religijnego Syjonizmu będą jednak umieli podporządkować swoją osobistą rywalizację wspólnej wizji przesuwania Izraela na umowne prawo, czarna wizja redakcji *Haarec* będzie coraz bliższa realizacji. Powyborczy komentarz tej najważniejszej gazety izraelskiej lewicy był zatytułowany „Kahanizm wygrał. Izrael stoi w obliczu prawicowej, religijnej, autorytarnej rewolucji".

fot: flickr

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/powrot-krola-czas-na-netanjahu-6-0/

DOBRA ANALIZA WYMAGA CZASU

Rzetelny tekst to dni pracy: źródła, dane, redakcja. Każda wpłata pozwala nam przygotować kolejny. Nawet niewielka kwota ma znaczenie.

WSPIERAM ANALIZY

wspieram.nlad.pl



Zeskanuj, aby wesprzeć